

– Jak będę tworzył komiks o wampirach, mogę mieć problem z onomatopcją na wysysanie krwi – dodał Feliks, gdy wreszcie udało mu się opanować śmiech.

– Tworzysz komiks o wampirach? – zainteresował się Fryderyk.

Chłopak zrobił minę, jakby właśnie uświadomił sobie, że powiedział za dużo.

– Jeszcze nie, ale może kiedyś. Na razie tylko o tym myślę.

– Więc daruj sobie onomatopeje. Wampiry potrafią jeść cicho i kulturalnie – odparł Fryderyk. Zaraz jednak się poprawił: – Potrafiłyby. Gdyby istniały.

– W filmach raczej siorbią.

Wampir w telewizorze właśnie wyskoczył z okna gotyckiego zamczyska i zmienił się w nietoperza, żeby odlecieć w siną dal. Kolejna bzdura. Zdolność transformacji w latającą mysz znajdowała się na samym końcu listy potrzeb Fryderyka.

– W filmach nie wiedzą, co robią. To wilkołaki nie potrafią się zachować podczas posiłku.

– Wilkołaki też byłyby w tym komiksie. Zastanawiam się jeszcze nad magami.

– Przeczytam, gdy już powstanie.

– Tworzę pod pseudonimem. – Feliks mrugnął do niego porozumiewawczo. – Zasadnicze pytanie: wolisz wampiry czy wilkołaki?

– Wampiry – odpowiedział bez wahania Fryderyk.

Obie możliwości niezbyt mu się podobały, ale wilkołaki były jeszcze gorsze od wampirów. Spotkał ich kilka

w swoim życiu i czuł do nich wyłącznie wstręt pomieszany z głęboką litością. Gdyby miał raz w miesiącu tracić nad sobą kontrolę i zmieniać się w wielkie, włochate krwiożerce zwierzę, to sam wlałby sobie do gardła butelkę płynnego srebra.

– Ja tam nie wiem – uznał Feliks. – Wampiry są piękne i mroczne, ale gdybym musiał wybrać, przez kogo miałbym zostać ugryziony, to chyba wolałbym wilkołaka.

Ta deklaracja zaskoczyła Fryderyka. Sam miał dokładnie odwrotnie.

– Dlaczego? Jeśli wilkołak cię dopadnie, pożre cię. Wampir napije się twojej krwi i zostawi cię w spokoju.

– No tak, ale wampiry chyba hipnotyzują ludzi, co nie? Przynajmniej w niektórych filmach tak robią, bo tak naprawdę to nie istnieją, ale wiesz, o co chodzi... – Fryderyk pokiwał głową na znak, że rozumie. – Z wilkołakiem możesz walczyć do ostatniej chwili. Przychodzi taki do ciebie i obaj od razu wiecie, o co tu biega. Z wampirem nie masz szans. Wampiry bardziej oszukują, a mnie nie podoba się wizja bycia zahipnotyzowanym.

Fryderyk przypomniał sobie o spotkaniu w Zatoce, gdy rozważał posilenie się Feliksem. Wtedy nie zrobił tego tylko ze względu na jego stan.

– Wilkołaki podczas pełni nad sobą nie panują – odpowiedział, bo nagle poczuł konieczność przekonania chłopaka do swoich racji. – Wampiry z reguły chcą tylko trochę twojej krwi. Mordowanie żywicieli byłoby nieodpowiedzialne. Wciąż uważam, że jeśli już, to lepiej spotkać głodnego wampira niż głodnego wilkołaka.

– Tak, ale dlaczego jakiś wampir bez mojej zgody miałby wykorzystywać moje ciało?

– Inaczej umrze – stwierdził Fryderyk, jakby to było oczywiste.

– A ja?

– Ty nie umrzesz. Nic ci się nie stanie, nie będziesz niczego czuł ani pamiętał. Zostaną ci dwie drobne rany na szyi, które szybko się zagoją. Żeby umrzeć, musiałbyś mieć pecha i trafić na renegata albo być kanalią i zasłużyć sobie na zły los.

– A jeśli mam hemofilię? Albo, nie wiem, jakąś inną chorobę? Wtedy umrę.

– Wampiry to wyczują. Nikt nie chciałby pić z chorego człowieka.

– No, okej, załóżmy – zgodził się Feliks – ale i tak bym nie chciał. Nie bez mojej zgody. Wybór między życiem jednej osoby a niezależnością drugiej nie wydaje mi się aż taki oczywisty. Gdyby wampiry istniały, na pewno znaleźliby się tacy, których by to kręciło, i powstałby czarny rynek krwi w torebkach. Kiedyś byłoby trudniej, ale dzisiaj mamy lodówki i internet. Dałoby się żyć bez atakowania niewinnych ludzi. W dodatku istnieje słowo „proszę” i niektóre osoby pewnie by się zgodziły.

– Więc wilkołaki także powinny atakować tylko tych ludzi, którzy się na to godzą.

Feliks zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Ale czy wilkołaki mogą to robić, skoro nie mają nad sobą kontroli? – spytał. – Trudno je winić za coś, co zupełnie od nich nie zależy. Powinny być na tyle odpowiedzialne,

żeby zamykać się gdzieś na czas pełni i jeść jakieś inne mięso, żeby nikomu nie zrobić krzywdy. Wilkołaki mogą zamordować swoją rodzinę, nie zdając sobie z tego sprawy, a wampiry przez cały czas doskonale rozumieją, co robią, podejmują świadome decyzje, mają wybór. Poza tym zabicie atakującego wilkołaka byłoby trudne, ale możliwe. W pojedynku z wampirem nikt nie miałby szans. Od razu stałby się ofiarą.

– Dobrze, dzisiaj mamy lodówki i – teoretycznie – możliwość handlu krwią w torebkach. Zarówno to, jak i dobrowolni żywiciela wydają się idealną opcją, zgadzam się – powiedział Fryderyk. – Co jednak z tymi wszystkimi latami do tej pory? Jak miałyby sobie radzić wampiry w średniowieczu, żeby nie umrzeć z głodu?

– No, nie wiem... – To pytanie zbiło Feliksa z tropu. – Mimo wszystko prosić?

– Żeby rozniesiono je na widłach następnego dnia?

– Okej, to nie jest takie proste.

– Nie jest – potwierdził Fryderyk, wpatrując się w Feliksa. – Świat nie jest prosty.

Całkiem przestał śledzić film, Feliks chyba zresztą też, bo odwzajemnił spojrzenie. Nadal nie miał pieniędzy na fryzjera, jego włosy kręciły się na końcach i musiał odgarniać je za uszy. Na zuchwie miał smugę żółtej farby. Fryderyk odwrócił wzrok.

Trzeba przyznać, że Feliks trafnie zgadywał. Rzeczywiście istnieli ludzie, którzy dobrowolnie dawali wysysać swoją krew, bo uznawali to za przyjemne. Czasem nawet żyli z wampirami w stałych układach. Funkcjonował też

czarny rynek handlu krwią. Podobno można było tam nieźle zarobić jako dawca.

W dwudziestym pierwszym wieku dało się pić tak, żeby nikogo do niczego nie zmuszać, ale większość wampirów nie zaprzętała sobie głowy takimi sprawami. Fryderyk jeszcze do niedawna nie mógł wybierać. Po przemianie przekonał samego siebie, że nie robi nic aż tak złego. Gdyby sobie tego nie wmówił, nie zdołałby przeżyć. Nie zniósłby wyrzutów sumienia. Post i wątpliwości etyczne nie były zdrowe, nie wtedy, gdy musiał pić krew co najmniej raz na dwa dni, żeby normalnie funkcjonować.

Nigdy nikogo nie zabił. Dbał o to, by jego ofiary niczego nie pamiętały ani nie czuły bólu. Wybierając żywicieli, kierował się pewnymi zasadami. Był potworem, ale teraz, gdy pojawiły się alternatywy, korzystał z nich, gdy tylko było to możliwe. Co innego mu pozostawało?

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek rozmawiał o wampiryzmie ze śmiertelnikiem, nawet w trybie przypuszczającym. Jeszcze raz popatrzył na Feliksa. Jego wzrok znowu zatrzymał się na farbie na ostro zarysowanej szczęce. Przygryzł kłębem wewnątrz policzka. Najchętniej poleciałby mu pójść do łazienki i się umyć, ale chłopak mógłby znowu się obrazić, a Fryderyka całkiem ciekawiła prowadzona przez nich dyskusja.

– Z tymi wampirami i wilkołakami – podjął na nowo Feliks – to taki wybór, jak między bandytą z nożem na ulicy a przystojnym facetem w klubie, który dorzuca ci narkotyków do drinka i prowadzi cię do swojej willi. Obie te rzeczy są straszne, ale w pierwszym wypadku możesz próbować

walczyć, możesz uciekać, możesz krzyczeć i wzywać pomocy. Masz jakąś nadzieję, chociaż bardziej boli.

Fryderyk pomyślał, że człowiek, który miałby nadzieję na przeżycie spotkania z wilkołakiem, musiałby być kompletnym idiotą, ale postanowił to przemilczeć.

Zefir zeskoczył z krzesła w jadalni i przyszedł do swojego pana. Usadowił mu się na kolanach.

– Cóż, niektórym narkotyków nie trzeba dorzucać. Sami je biorą – powiedział Fryderyk.

– Miło mi się z tobą dyskutuje, więc udam, że tego nie słyszałem – mruknął Feliks, głaszcząc Zefira po grzbiecie.

– Stworzona przez ciebie analogia jest niewłaściwa. – Fryderyk wrócił do głównego tematu rozmowy. – Nie mówimy o sadystach, tylko o tych wampirach, które zachowywałyby w sobie odrobinę przyzwoitości. One nie chciałyby krzywdzić ludzi, ich celem byłoby jedynie przeżycie. Musiałyby podejmować w tym kierunku pewne minimalne kroki.

– A czy to i tak nie wynika z jakiegoś poczucia wyższości nad śmiertelnikami? – Feliks przechylił głowę, uśmiechając się przekornie. – Że jednak ci ludzie są niżej w hierarchii, więc można się nimi żywić?

– W takim razie mam nadzieję, że paczka szynki w lodówce tylko mi się przyśniła.

Feliks patrzył na niego przez chwilę i chyba intensywnie myślał nad kontrargumentem. Ostatecznie jednak znowu się roześmiał, a Fryderyk nie rozumiał, z jakiego powodu. Spojrzał na telewizor, szukając tam źródła owej nagłej

wesołości, lecz wątpił, by chodziło o reklamę wczasów w Chorwacji.

– To najdłuższa nasza rozmowa, odkąd tu mieszkam – wyjaśnił Feliks. – Tyle razy próbowałem cię zagadać, a tu proszę, wystarczyło zejść na wampiry i patrz, jak ciekawie i poważnie wyszło, prawie jakby istniały. A ja chciałem tylko skonsultować z kolegą pisarzem, kto powinien być głównym bohaterem komiksu, jak już się do niego wezmę.

Fryderyk się zastanowił. Nagle zrobiło mu się głupio, że dał się wciągnąć w dyskusję, zwłaszcza że on męczył się z podobnymi wątpliwościami od dwustu lat, a dla Feliksa to wszystko były gdybania. Z drugiej strony chłopak miał rację. Nie było źle, ich rozmowa przybrała zaskakująco interesujący obrót. Fryderyk już zapomniał, jakie to uczucie.

Wyciszył pilotem dźwięk.

– Trudno powiedzieć, nie znam fabuły. Najważniejsze, żeby był dobrze napisany. Czytelnicy sami wybiorą sobie ulubioną postać, niekoniecznie zgodnie z twoimi intencjami – powiedział. – Rób swoje i pozwól publice reagować.

– A w twoich powieściach kogo najbardziej lubią?

– Z jakiegoś powodu brat głównej bohaterki ma wielu fanów – wyznał ostrożnie Fryderyk.

Niemal codziennie jego strona autorska na Twitterze była oznaczana pod rysunkami przedstawiającymi bohaterów jego książek. Charles, starszy brat Marie, pojawiał się na nich zaskakująco często jak na postać epizodyczną, która odegrała ważniejszą rolę dopiero w trzecim tomie.

Fryderyk cenił swoich czytelników, chociaż nie umiał z nimi rozmawiać. Wcześniej tworzył literaturę piękną,

eseje i publicystykę, ale dopiero romans o piratach zapewnił mu międzynarodową popularność. Pierwszy tom powstał na skutek zakładu z Nikiforem, był testem własnych umiejętności. Pisał pod pseudonimem. Nigdy nie pojawił się na żadnym spotkaniu autorskim ani nie udzielił wywiadu. Poza francuskim wydawcą nikt nie miał pojęcia, kto tworzy cykl, ale jego praktycznie nieaktywne oficjalne profile w mediach społecznościowych zasypywały wiadomości, podziękowania, fanarty i prośby o rady. Fryderyk nie był w stanie na nie odpowiadać. Nie spodziewał się takiego sukcesu.

Czasem myślał, że gdyby nie zapas historii do opowiedzenia, dawno spotkałby się ze słońcem. Nie chciałby zostawić po sobie niedokończonych spraw, a jakoś tak się składało, że zawsze miał w zanadrzu temat, który trzeba było poruszyć, lub pomysł, który uważał za lepszy od wszystkich poprzednich.

– Więc masz główną bohaterkę – zauważył z błyskiem w oku Feliks.

– Owszem.

– Jestem ciekaw, ale nie będę naciskał. Rozumiem, że możesz nie chcieć, żeby znajomi cię czytali. Ja też nie znośę, jak ktoś bez pytania przegląda mój szkicownik.

Fryderyk przytaknął. Nie chciał. Bardzo dbał o swoją anonimowość. Zależało mu na podtrzymywaniu pewnego określonego wizerunku, do którego te książki kompletnie nie pasowały. Nie do końca wiedział, jak miałyby się z nich wytłumaczyć.

– Masz jakiś koc? – zapytał nieoczekiwanie Feliks.

– Zimno ci?



Jemu, co prawda, nigdy nie było ani zimno, ani gorąco, ale był maj. Nie wpadłby na to, że Feliks może potrzebować koca.

– Nie, ale lepiej ogląda się filmy pod kocem.

– Masz zamiar to dalej oglądać? – Fryderyk ruchem ręki wskazał na telewizor.

Blok reklamowy jeszcze się nie skończył.

– Może. A ty?

– Mogę – mruknął obojętnie Fryderyk. – Mówiłem, że nie mam nic do roboty.

– Ja też nie. – Feliks się namyślił. – Jutro pracuję do wieczora, więc nie dam rady, ale może pojutrze znowu spróbujemy z portretem? Już niewiele nam zostało do końca. Jeszcze ze dwie, trzy sesje, a potem poczekam na weekend i skończę sam w dziennym świetle, tak na spokojnie.

Fryderyk przytaknął. Po tych słowach nagle poczuł, że coś się między nimi zmieniło, chociaż nie miał pewności co dokładnie. Może to, że Feliks przestał się gniewać, a może udało mu się zaskoczyć Fryderyka.

– Koc jest w schowku w pawlaczu – powiedział.

Feliks ostrożnie zdjął kota z kolan.

– Zaraz wrócę, Zefirku. Przyniosę ci coś do pogniatania – szepnął czule.

Wstał i poszedł do schowka, który znajdował się między salonem a przedpokojem. Z zewnątrz wyglądał jak wbudowana w ścianę szafa. Fryderyk przez chwilę słuchał, jak Feliks grzebie w środku. Miał nadzieję, że chłopak nie narobi bałaganu.

Poklepał Zefira po grzbiecie. Kot potraktował to jako zaproszenie i położył się przy jego udzie.

Feliks wrócił do salonu z pustymi rękoma.

– Nie znalazłeś? – spytał Fryderyk.

– Tylko jakiś wełniany pled. – Chłopak usiadł z powrotem na sofie. Uwadze Fryderyka nie umknęło, że znaleźli się teraz nieco bliżej siebie niż wcześniej. – Piękny, ale taki dziwny w dotyku.

Fryderyk z urazą uniósł brwi.

– To koc z wielbłądziej wełny.

– Możliwe. Mówię tylko, że daleko mu do polaru z Ikea. Wygląda na drogi i nieużywany, aż żal się nim przykrywać. Nie masz jakiegoś takiego zwykłego koca z poliestru, pod którym można normalnie siedzieć i jak kot robi sobie z niego legowisko, to nie będzie szkoda?

– Możesz się przykryć tamtym. Po to jest.

Feliks posłał mu wymowne spojrzenie.

– Nie, nie mam nic innego – powiedział Fryderyk.

– Okej, to postanowione – stwierdził Feliks. – Jak zarobię i pospłacam długi, kupię ci jakiś normalny koc. W ramach wdzięczności za pomoc.

– Nie musisz. Nie potrzebuję koca.

– Każdy czasem potrzebuje koca – rzekł sentencjonalnie Feliks.

Fryderyk nie odpowiedział. Naprawdę nie potrzebował, ale nie zamierzał dyskutować na ten temat, zwłaszcza że reklamy w telewizji dobiegły końca. Filmowe wampiry w pełnej groteskowej grozy ciszy snuły się ulicami miasta, a peleryny powiewały im na wietrze.

– Nawet wampiry mogłyby potrzebować koca. Może wtedy byłyby weselsze – mruknął Feliks. – Gdyby istniały.